Nr. 22 | Należyt. poczt. opł. ryczałt. | **We Lwowie, 16 listopada 1931** | **Rok 53**

ŁOWIEC

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 200 zł., 1/2 str. 100 zł 1/4 str. 50 zł., 1/8 str. 25 zł., 1/16 str. 12·50 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p, (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki o godz. 12-tej, Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18 - 59.

Czas ochronny zwierzyny, ustalony (Art. 48, 49) Rozp. Prezydenta Rzeczypospol. z dnia 3/XII 1927 o prawie łow. Dz. U. R. P. Nr. 110 poz. 934, roszerzony dla niektórych zwierząt łow. Rozp. Ministr. Rol. z dnia 20/X 1931 Dz. Ustaw z dnia 31/X 1931, Nr. 96, poz. 737' **obowiązującem od dnia ogłoszenia do 31 lipca 1934 r.** uwzględniony w kalendarzyku łowieckim, jak poniżej.

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Jelenie - byki, daniele - rogacze	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15		■	■
Sarny - kozły	■	■	■	■	▌15						■	■
Zające - szaraki	▌15	■	■	■	■	■	■	■	■	▌20		
Borsuki	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■		■
Wiewiórki			■	■	■	■	■	■	■	■		
Głuszce - koguty	■	■	▌15		15▐	■	■	■	■	■	■	■
Cietrzewie - koguty						■	■	▌15				
Jarząbki		■	■	■	■	■	■	▌15				
Bażanty - koguty		■	■	■	■	■	■	■	■	■		
Kuropatwy*	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■
Przepiórki	■	■	■	■	■	■	■	■				
Słonki					15▐	■	■	▌15				
Bataljony						■	▌10					
Dzikie kaczory						■	▌15					
Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne			■	■	■	■	▌15					

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Dzikie łabędzie i dzikie gęsi					15▐	■	■					
Dropie*), dropie kamionki (strepety), dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty		■	■	■	■	■	■	▌15				
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok		■	■	■	■	■	■	▌15				
Żubry, bobry, kozice, świstaki, samice i cielęta: łosia, jelenia, daniela, sarnykozy i koźlęta, niedźwiedzice od niedźwiątek, głuszce-kury, bażanty-kury, czarne bociany oraz w województwach: pomorskiem, poznańskiem, warszawskiem, łódzkiem, kieleckiem, lubelskiem, krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem cietrzewie-kury	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■

* Dla kuropatw w województwach: wileńskiem, nowogródzkiem, białostockiem, poleskiem, wołyńskiem, krakowskiem, lwowskiem, stanisławowskiem i tarnopolskiem okres od 1 listopada do 31 sierpnia.

W województwach zaś pozostałych okres od 1 grudnia do 31 sierpnia.

Z dniem wejścia w życie niniejszego rozporządzenia tracą moc obowiązującą wszelkie przepisy wydane w przedmiocie rozporządzeniem tem unormowanym.

Kalendarz ten nie obejmuje czasowych rozporządzeń Województw małopolskich, tyczących przedłużeń czasu ochrony pewnych gatunków zwierzyny łownej.

TREŚĆ NUMERU 22:



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Wzywamy Członków M. T. Ł.
do uiszczenia
zaległych i bieżących wkładek!

ZMIANA CZASÓW OCHRONNYCH

Dziennik Ustaw z dnia 31 października 1931 r., Nr. 96 poz. 737 podaje:

Rozporządzenie Ministra Rolnictwa z dnia 20 października 1931 r. o rozszerzeniu czasu ochronnego dla niektórych zwierząt łownych.

Na podstawie art. 51 ust. 2 pkt. a) rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem, (Dz. U. R. P. Nr. 110, poz. 934), postanawiam co następuje:

§ 1. Czas ochronny, ustalony w art. 49 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem, rozszerza się tak, iż obejmuje on:

dla jeleni-byków i danieli-rogaczy okres od 1 listopada do 15 września,

dla sarn-kozłów okres od 1 listopada do 15 maja,

dla zajęcy-szaraków okres od 15 stycznia do 20 października,

dla borsuków okres od 1 grudnia do 31 października,

dla bażantów-kogutów okres od 1 lutego do 31 października,

dla kuropatw w województwach: wileńskiem, nowogródzkiem, białostockiem, poleskiem, wołyńskiem, krakowskiem, lwowskiem, stanisławowskiem i tarnopolskiem okres od 1 listopada do 31 sierpnia;

w województwach zaś pozostałych, okres od 1 grudnia do 31 sierpnia;

dla dzikich kaczorów okres od 1 czerwca do 15 lipca,

dla dzikich kaczek (samic i młodych) oraz innego ptactwa wodnego i błotnego okres od 1 marca do 15 lipca.

§ 2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia i obowiązuje do 31 lipca 1934 r.

Z dniem wejścia w życie niniejszego rozporządzenia, tracą moc obowiązującą wszelkie przepisy wydane w przedmiocie rozporządzeniem tem unormowanym.

Minister rolnictwa: *Leon J. Połczyński*

BOGUMIŁ MAGDZIŃSKI

Gatunki jeleni i ich rozmieszczenie

(Dokończenie)

W Assamie, prowincji północno-wschodniej Indji spotykamy jelenia Barasinga (Rucervus Duvanceli)*. Jeleń ten dochodzi do wysokości 117 cm i długości ciała 1,50 m, wieńce jego są przeciętnie 76 cm długie, lecz bywają również rogi o długości 96 cm. Rogi są gładkie; odnoga oczna stoi prawie pod kątem prostym do odnogi głównej. Od odnogi ocznej aż do połowy swej długości odnoga główna nie posiada żadnych odgałęzień, rozwidla się wówczas dopiero, a rozwidlenia ponownie dzielą się, tworząc nieraz do czterech końców. Wieńce odpadają w miesiącu lutym, a w sierpniu są już na nowo odrośnięte. W dopływach rzeki Indus i Gangesu i na Ceylonie, żyje jeleń Rusa porcinus, jest on około 60 cm wysoki i do 112 cm długi. Rogi jego są osadzone na wyjątkowo wysokich pniach i dochodzą do 60 cm wysokości. Odnóg bocznych mają tylko trzy; odnoga oczna stoi pod kątem ostrym do odnogi głównej. Rogi zrzuca on w kwietniu — w sierpniu ma już rogi kompletnie wyrośnięte i wytarte; rykowisko odbywa się w październiku. W całych Indjach występuje jeleń Sambar (Cervus unicolor). Jest on 130 cm wysoki a długość jego wynosi 2 m, a nieraz i więcej. Łania jest cośkolwiek mniejsza. Rogi dochodzą do długości 120 cm a często i więcej; posiadają tylko trzy odnogi.

Wśród licznych gatunków jeleni jeden odznacza się pięknemi białemi centkami, jest to jeleń aksis (Axis axis) zamieszkujący Indje i wyspę Ceylon. Ubarwienie jego jest czerwono-brunatne z ciemniejszym grzbietem; krtań, brzuch i strona wewnętrzna biegów są żółtobiałe, zaś strona zewnętrzna biegów żółtobrunatna. Tułów pokrywa siedem nieregularnie ułożonych rzędów białych centek. Jeleń aksis jest prawie jeden metr wysoki i około 1,50 m długi. Rogi dochodzą do długości jednego metra i posiadają tylko trzy odnogi, mianowicie oczną i rozwidlenie przy końcu. Pozatem jest znamienne, że jeleń aksis bardzo nieregularnie zrzuca rogi.

Na całym obszarze Europy występuje tylko jeden gatunek jelenia i to jeleń szlachetny (Cervus elaphus), który przywędrował ze wschodu. Rozmieszczenie jelenia tego sięga na północ aż do 65 stopnia szerokości geograficznej, na południe zaś do Morza Śródziemnego. W niektórych państwach południowych jeleń jest dość rzadkim, spotyka się już go od dość dawna tylko miejscami po kilka sztuk. Najliczniej występują jelenie w Europie środkowej, to jest w Polsce, Czechach, Niemczech, Austrji i na Węgrzech i to naturalnie w miejscowościach, gdzie są duże obszary leśne. Najmniejszy obszar leśny, na którym może jeleń żyć, musi wynosić 1.000 hektarów, jednakże i tu sprzyjać muszą jego rozwojowi odpowiednie warunki. W dawnych czasach jelenie nie przebywały w takich małych lasach, jak dzisiejsze. Siedzibą ich były pierwotne ogromne puszcze, których niegdyś na ziemiach Polski było dużo, dziś pozostały tylko nieliczne szczątki.

*) Po angielsku: swamp deer. *Red.*

W Polsce występują jelenie najliczniej na zachodzie, potem na południu i to przeważnie w Karpatach, niema ich wcale na Wołyniu i Wileńszczyźnie, w pozostałej części kraju spotykamy je rzadko.

W części środkowej Polski w b. Królestwie Kongresowem jeszcze przed pięćdziesięciu laty jeleń był rzadką zwierzyną i to występował tylko w zachodniej części Królestwa. Dopiero po zaprowadzeniu nadzwyczajnej ochrony jeleni przez cesarza rosyjskiego Aleksandra III-go w obszernych lasach spalskich pod Tomaszowem Mazowieckim, zaczęło jeleni przybywać wszędzie, nawet w dalszych okolicach. Również dzięki założeniu zwierzyńców z tą szlachetną zwierzyną w lasach ordynacji Zamoyskiego, oraz w Rożance (powiat Włodawski), w Kłobucku (w Piotrowskiem) i w Trzebień-Magnuszewie (w Radomskiem), jelenie puszczane na wolność zaczynają zasiedlać wschodnią połowę Królestwa. Dziś Spała liczy już mimo wyniszczenia zwierzostanu podczas wojny przez wojska niemieckie — kilkaset jeleni.

We wspaniałej puszczy białowieskiej również występują jelenie. Puszcza obejmuje dziś 128921 hektarów obszaru i jest wraz z przylegającemi do niej lasami, największym obszarem leśnym na niżu Europy środkowej, o drzewostanie mieszanym. Przeważa w niej jednak sosna. W tej pierwotnej puszczy dawniej jeleni nie było zupełnie, żyły tam tylko wspaniałe żubry, łosie i sarny. Dopiero zdaje się około roku 1870 sprowadzono do Białowieży jelenie, które w tym pięknym lesie czuły się doskonale, tak, że w roku 1914 było aż 6778 jeleni. Lecz skutkiem wojny (1914—1920), która nietylko doprowadziła do zupełnego wyniszczenia naszego wspaniałego żubra, było również zdziesiątkowanie stanu jeleni. Dziś na całym obszarze puszczy jest tylko paręset jeleni.

W Tatrach, dzięki temu, że Fundacja Kórnicka ujęła w roku 1927 w swoje ręce ochronę przyrody, stan jeleni bardzo się poprawił. Obecnie i to wyłącznie w Tatrach wschodnich jest ich około 100 sztuk.

Również i jeleń nasz w miarę różnych warunków w miejscu bytowania, wykazuje pewne mniejsze lub większe różnice w postaci zewnętrznej. Można to wyraźnie zauważyć przy porównywaniu rogów jelenia błotnego z jeleniem karpackim, rogi tego ostatniego są większych rozmiarów.

Pod względem postaci rogów możemy w Polsce wyróżnić kilka odmian i tak jelenia nadbrzeżnego, pomorskiego, wielkopolskiego, Polski środkowej, karpackiego, małopolskiego i wschodniopolskiego. Różnice u poszczególnych odmian jeleni występują najwyraźniej w rogach i to w barwie, kierunku poszczególnych odnóg i budowie korony, o czem w jednym z następnych artykułów szczegółowiej opiszę.



SZYMON MOŻAROWSKI

Moje przygody

IV.

Podczas wojny światowej, przed wkroczeniem do Galicji Rosjan, zmuszony byłem jako oficer austrjacki, wyjechać w głąb państwa. Wyjechałem tedy z dwojgiem dzieci do Czech. Czesi zaś, nie znając stosunków, a tem mniej nastroju Polaków względem nich, odnosili się do nas początkowo nieprzychylnie i nieufnie; a skutek tego był taki, że nie chciano nas po drodze nigdzie przyjąć, tłumacząc, że według ostatniego rozporządzenia Ministerstwa, każda miejscowość w Czechach, czy to miasto czy wieś, obowiązana jest przyjąć tyle przybyszów i uchodźców, ile wynosi 2% mieszkańców danej miejscowości. Po długiej a przykrej wędrówce, znalazłem się w barakach w Choceniu, li tylko dla Polaków przygotowanych. — Egzystencja w barakach nie uśmiechała się nam wcale, raz dlatego, że o jakichś wygodach nie mogło tam być mowy, a po drugie dlatego, że było to zbiorowisko ludzi wszelkich kast i kategoryj. Tu w kajucie obok starszego profesora gimnazjalnego, mieszkała jakaś dama z półświatka, obok żony majora, mieszkał jakiś urwipołeć z okolic Krakowa i t. d., i t. d.

Ciężko się było wyrwać z tego miejsca, lecz za protekcją mego szkolnego kolegi, hr. Lasockiego, ówczesnego posła do parlamentu, udało mi się opuścić Choceń i przenieść się na mieszkanie do Rychnowa nad Knieżną, a leżącego w Czechach, w górach Orlickich.

Miasteczko to nieduże, bo zaledwie 15.000 mieszkańców liczące, lecz bardzo schludne i sympatyczne; mieszkańcy zaś tegoż, odnosili się do nas Polaków nadzwyczaj przychylnie. I tak w pierwszych dniach mego pobytu, zaproszono mnie do „Obceneho Urzadu" (Urzędu gminnego), — wyszukano mi przyzwoite mieszkanie, przyczem w trakcie rozmowy, dowiedziano się, że jestem myśliwym. Przyniesiono mi zaraz wypożyczoną dubeltówkę, bo swojej nie miałem i zapisano mnie do tamtejszego klubu myśliwskiego, liczącego 47 członków.

Miasto miało tereny myśliwskie wspaniałe, bo liczące kilka tysięcy morgów lasów i gór, zwierzyny zaś było poddostatkiem. Zwierzostan jednak uboższy był od naszego, bo o dziku i wilku już dawno zapomniano; lis zaś był wówczas już wielką rzadkością. Za to multum było jeleni w wyżej położonych miejscach, w niższych zaś, bliżej pól — zajęcy nieprzebrana ilość. — Polowaliśmy tedy co tygodnia, mając zawsze na rozkładzie moc zajęcy i bażantów. Musieliśmy się jednak wspinać po górach, a wspinanie to, jakoteż schodzenie z gór, było dla człowieka z nizin nadzwyczaj męczące. To też po każdem polowaniu, objuczeni setkami zwierzyny, wracaliśmy do miasta, gdzie w restauracji spożywaliśmy wszyscy razem kolację. Broń, kurtki i kapelusze myśliwskie wieszano na szaragach ponad stołami restauracyjnemi. Krugle z piwem i fajki odchodziły rzęsiście; wesołość panowała nadzwyczajna i czuło się prawdziwie w gronie myśliwych — przenosząc się myślą w starodawne, słowiańskie czasy. Polowanie samo, jeżeli mam być szczery, nie dawało wiele satysfakcji, gdyż np. zajęcy była jak wiadomo ogromna ilość. Wyskakiwały równocześnie 3—4 razem z miotu jedną ścieżką, tak, że początkowa strzelanina nęciła, późniejsza zaś całodzienna masakra sprawiała pewnego rodzaju obrzydzenie. — Napawałem się zato widokiem natury i gór prześlicznie wyglądających, bo chociaż są one pokryte tylko lasami szpilkowemi, to tyle mają uroku, że człowiek mimowoli przepuszcza dziesiątki przebiegających mimo zajęcy, zapatrzony w przecudnie zwarte zielenie lasu, piętrzące się jedne nad drugiemi, szumiące wodospady i w nadzwyczajnym porządku utrzymane linje. W środku tych lasów, była miejscowość zwana „Studanką", w lecie letnisko dla kuracjuszy, w zimie zaś lokale otwarte dla przyjezdnych gości. Tam też w południe odpoczywaliśmy po półdniowych trudach a wyborne potrawy i wyszukane napoje, zachęcały do odwiedzania tych lokali.

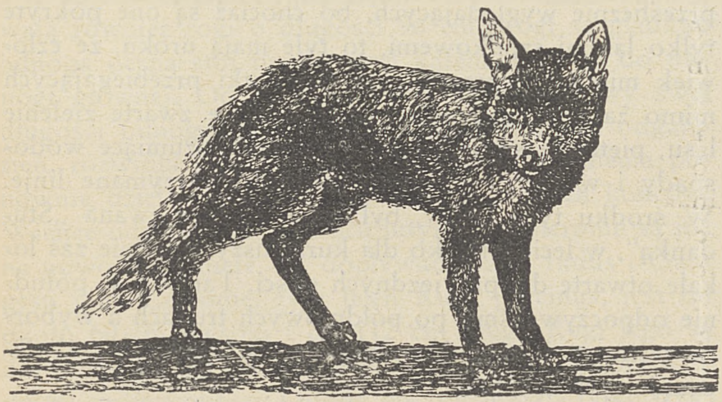
Na jednem z takich polowań, zdarzył mi się dość ciekawy wypadek, który tu właśnie chcę opisać.

Zmęczony prawie całodziennem drapaniem się po górach usiadłem na jednych z sań nadchodzących tu pod wieczór, a przeznaczonych do transportu zwierzyny i zajechałem na ostatnie stanowisko, na sam koniec miotu. Przypadek zrządził, że stanąłem nad jakiemś błotkiem, sanie zaś któremi przyjechałem, stały o jakie 100 kroków. Gdy nagonka była już prawie w pół miotu i zaczęły już padać gęste strzały, zobaczyłem lisa, który na sztych darł po lodzie wprost na mnie. Chybić tam lisa, byłoby grzechem śmiertelnym. Wymierzyłem więc precyzyjnie i lis po strzale wyciągnął się jak długi na lodzie. Ponieważ nadchodząca nagonka tak się jakoś zbiła w kupę, że na mnie, t. j. na ostatnie stanowisko nikt nie wyszedł — poszedłem po lisa. Nieszczęście chce, że lód na tej wodzie był jeszcze dość cienki, a było to w wigilję Bożego Narodzenia; gdy więc zrobiłem kilkanaście kroków po lodzie i schyliłem się, by lisa podjąć, lód raptownie załamał się podemną i wpadłem w wodę powyżej kolan.

Porwałem się z miejsca, chwyciłem lisa za kitę i biegnąc kłusem do sani, rzuciłem lisa na sanie, prosząc furmana Czecha, by mi prędko zdjął buty, których cholewy, pełne były wody. Gdy po zdjęciu jednego buta poczułem silne zimno, przysiadłem sobą gołą nogę by ją ogrzać, nastawiając równocześnie drugą. Ponieważ z mokrym butem i skarpetką nie szła sprawa tak łatwo i prędko i gdy poczciwy Czech borykał się ze zdjęciem buta dość długo, czuję w tej chwili w nodze, na której siedziałem przenikliwy ból. Nie mogąc sobie wytłumaczyć przyczyny tego, spojrzałem prędko i widzę, jak lis, który tymczasem przyszedł do życia, z całej siły gryzie mi wielki palec u nogi. Chwyciłem go za kark, chcąc wydrzeć nogę, lecz niestety ta bestja tak ścięła zęby, że przy szarpnięciu rozdzierałem jeszcze bardziej zadane rany.

Dopiero przy pomocy furmana, który aż biczyskiem musiał rozważać zęby lisa, uwolniłem się od lisich afektów. Furman zaś, chcąc okazać mi współczucie, srodze mścił się na nim temsamem biczyskiem.

Rany goiły się ze dwa tygodnie, tak, że przez ten czas nie mogłem brać udziału w polowaniach. — Polowaliśmy potem jeszcze długi czas razem a wspomnienia te o życzliwości naszych pobratymców zachowałem do dziś dnia w pamięci.



A. GROETSCHEL

Śmiertelny pojedynek

W dniu 17 stycznia 1920 r. gajowy Wasyl St. wczesnym rankiem obszedłszy całą południową i wschodnią połać przydzielonego mu obchodu — leżącego w rozległych państwowych lasach Podkarpacia, nie zauważył nic szczególnego.

Trafne jego oko czytało na czystej bieli świeżego śniegu — każde zdarzenie ubiegłej nocy:

Tu przesunęło się żerujące pod staremi bukami stadko dzików — tam wolnym krokiem przechodziły sarny — tu i ówdzie wpadał zdala w oczy długi pasek tropów myszkującego lisa — wreszcie znaczyły się pod starodrzewiem jodłowem zawiłe szarady — krętych — gęsto usianych tropów kuny leśnej.

Wasyl St. zwrócił się ku północnej stronie powierzonej jego opiece części lasu.

Zaledwie jednak przekroczył szeroką linję gospodarczą — gdy zauważył trop dużego jelenia — a w odległości kilku metrów za nim na lewo świeży ślad chodaków chłopskich — zdążający niemal równolegle do pierwszego.

Po chwili obserwacji obu tych tropów, gajowy nie wątpił, że ma do czynienia z kłusownikiem.

Wasyl St. miał około 36 lat — był silnej budowy — niestety z wojny światowej wrócił bez prawej ręki.

Jakkolwiek mimo tego kalectwa władał zupełnie dobrze dubeltówką, w służbie jednak wolał posługiwać się dużym 8 mm rewolwerem Gassera.

Ująwszy w lewą rękę wspomniany rewolwer — ruszył żwawo za śladem kłusownika.

Przez starodrzewia jodłowo-bukowe ślad ten prowadził ku młodnikom bukowym i szedł przez 2 km równolegle do tropu jelenia — poczem odchylił się ku północnemu zachodowi — podczas gdy trop jelenia podążył ku wschodowi.

Po dalszym półgodzinnym pościgu, gajowy zauważył, że kłusownik zdążył ku granicy lasu, gdzie rozsiadła się mała wioska.

Gajowy kombinował, że kłusownik nie wyjdzie z lasu, lecz, że dążąc krajem tegoż, zawróci z powrotem w zachodnie partje boru.

Na tej podstawie postanowił przeciąć mu drogę i zaczekać nań na wąskiej ścieżynie leśnej, wiodącej wzdłuż gęstego młodnika świerkowego. Kombinacja zasadniczo doskonała — pomyłka zachodziła tylko w tem, że gajowy nie mógł zupełnie dokładnie określić czasu, o jaki wyprzedzał go kłusownik. Kiedy bowiem sądził, że chłop-kłusownik idzie przed nim o jakie 30—40 minut — de facto różnica w czasie była znacznie większa.

W przekonaniu, że ścigany idzie brzegiem lasu, i że dopiero za jakie pół godziny powróci znów na linję, na której znajduje się gajowy, ten bez zbytniej ostrożności, by zyskać na czasie — zdążył szybko linją ku miejscu, gdzie spodziewał się natknąć na kłusownika.

Gdy zbliżał się już do upatrzonego miejsca, zwolnił kroku i wszedł na wszelki wypadek do gąszczu, gdzie ścieżyną podsuwał się zwolna do upatrzonego punktu.

Trzymając lewą rękę na cynglu Gassera, przesuwał się ostrożnie gąszczem smereczyny — gdy nagle z poza gałązek najbliższego świerka wysunęła się lufa wojskowego karabinu i skierowała się ku piersi gajowego.

Niski, barczysty, o bandyckiej twarzy kłusownik — utkwiwszy dziki wzrok w tak niespodzianie zaskoczonym — krzyknął: „Za mnoju ślidysz — sobaku — zastrilu — ubju" — przyczem złożył się do strzału.

Gajowy St. opuścił rewolwer do skórzanej pochwy — i chwyciwszy błyskawicznym ruchem — lufę karabinu — podbił ją do góry. Gdyby miał drugą rękę — sprawa byłaby już łatwa. W tym wypadku rewolwer byłby wykazał stanowczą przewagę nad karabinem. Niestety jedną, choć bardzo silną ręką — nie mógł rozbroić — silnego i zdecydowanego na wszystko kłusownika. — Obustronna szarpanina trwała więc czas dłuższy — przyczem nie obeszło się ze strony kłusownika bez gróźb i ohydnych przekleństw. Gajowy widząc jednak, że wobec braku ręki — będzie musiał wkrótce ulec — w pewnym momencie walki całą siłą pchnął lufę karabinu na głowę kłusownika a kiedy ten na moment zatoczył się, gajowy puścił z ręki karabin i szybko wskoczył w gąszcz, zmieniając po kilkunastu krokach kierunek ucieczki.

W ten sposób uniknął Wasyl St. niechybnej śmierci, lecz urażona ambicja nie dozwoliła mu zaniechać dalszego pościgu. Przedarłszy się tedy paręset metrów gąszczem, pomknął co żywo ku niezbyt odległej leśniczówce, gdzie zastał leśniczego W. B. — człowieka odważnego — dobrego strzelca i zaciętego wroga kłusowników.

Ten zaledwie dowiedział się o stanie rzeczy, chwycił pośpiesznie myśliwski karabinek i trzy na stole leżące

naboje, poczem wraz w Wasylem St. i drugim gajowym, który w międzyczasie się nawinął, pobiegł co żywo na miejsce zajścia.

Kłusownik tymczasem pewny, że po przepłoszeniu gajowego, nic mu już nie grozi — spokojnie poszedł dalej na „podchodne". Przeszedłszy około 2 km lasami państwowemi, skierował się na chłopskie łąki porosłe z rzadka dębem, olszą, brzozą, tudzież małemi grupami jodeł i świerków — podążając w pobliżu granicy lasów, tam bowiem spodziewał się spotkać się ze sarnami.

Ścigający, mimo, iż poza granicą lasu ciągnęły się obce tereny łowieckie — nie zaprzestali pościgu. Idąc wciąż śladem kłusownika, posuwali się bardzo powoli w obawie, że nie mając odpowiedniego krycia, zostaną z dala spostrzeżeni.

Tymczasem krótki dzień zimowy począł się chylić ku zachodowi a z siwemi chmurami zaciągającego się nieba cicho spływać poczęły gęste płatki śniegu.

Leśniczy W. B. idący przodem, przystanął nagle i ręką wskazał idącym za nim na grupkę jodeł skupioną nad kilkumetrową debrą w odległości około 200 kroków.

Oparty o pień cienkiej jodły, stał tam ścigany przez nich kłusownik, odchylony bokiem od idących za nim, trzymając w pogotowiu karabin, wpatrywał się uparcie w pobliską stertę siana.

Widocznie spodziewał się tam sarn, a może nawet widział je zbliżające się, gdyż trwał tak w pozie skamieniałej i nie zwracał wcale uwagi na prześladowców, mimo, że ci szli całkiem odsłoniętą łąką z lewej jego strony.

Wobec tego leśniczy W. B. zmienił kierunek i bardzo ostrożnie począł obchodzić kłusownika od tyłu — nie wierząc zresztą — aby to wobec zupełnego braku krycia mogło się udać.

Rzecz dziwna — mimo bardzo niekorzystne warunki — udało się ścigającym z bocznej linji wzroku kłusownika — przedostać się zupełnie niespostrzeżenie na jego tył.

Wówczas nadzieja wstąpiła w piersi leśniczego W. B. Bardzo ostrożnie dosunął się poza plecami prześladowanego aż do brzegu jaru — tu jednak sytuacja okazała się wybitnie trudna. Parów kilku metrowej głębokości, o bardzo stromych brzegach — otaczał pozycję kłusownika od strony zachodu i północy, t. j. stąd, gdzie jedynie możliwem było doń się przybliżyć. Po krótkim namyśle leśniczy W. B. dał znak gajowym, by zostali na miejscu, sam zaś bardzo ostrożnie począł opuszczać się w debrę.

Posuwanie się w dół na miękkim śniegu poszło — jako tako, gorzej znacznie było z wydostaniem się z jaru.

Jednak zgrabny i zacięty leśniczy, pokonał wszelkie trudności i wywiązał się z zadania po mistrzowsku — mniej więcej w 15 minutach był na drugiej stronie — przyczem kłusownik tyłem doń zwrócony o tem wszystkiem nic nie wiedział.

Po tej ciężkiej przeprawie leśniczy W. B. zatrzymał się na chwilę — serce biło mu jak młotem — możliwie ostrożnie krok za krokiem posunął się naprzód — trzymając pod pachą broń gotową do strzału. Odległość jakich 10 kroków dzieliła obu przeciwników — lecz kłusownik, jakby wykuty z kamienia stał bez ruchu wpatrzony przed siebie.

Jeszcze jeden — dwa ruchy leśniczego — gdy nagle twarz kłusownika zwróciła się wstecz. Zaskoczony niespodziewanym widokiem wzdryga się kłusownik na moment i stoi bez decyzji. Leśniczy zaś w przekonaniu, że jego przeciwnik zamierza rzucić się do ucieczki przez parów — krzyczy: „Stój" — i równocześnie podnosi broń, która czy to wskutek zdenerwowania leśniczego, czy wskutek przypadkowego naciśnięcia za cyngiel wypala przedwcześnie a kula karabinu przewierca jodłę w odległości 80 cm od prawej ręki kłusownika. Ten jednak ma dobre nerwy — w moment opanowuje sytuację. Widzi swą stanowczą przewagę, gdyż ma w ręku gotowy do strzału karabin, podczas gdy jego przeciwnik nie może strzelić — bez uprzedniego odrepetowania.

Gajowych zaś pozostałych w tyle widocznie zupełnie nie widzi — ma dość czasu — by swego prześladowcę położyć trupem na miejscu — lecz się nie spieszy — przekonany jest, że wróg już z rąk mu nie ujdzie. By przeto wsadzić mu kulę możliwie pewnie — podchodzi jeszcze dwa kroki i składa się powoli mierząc w pierś leśniczego. Tymczasem leśniczy W. B. po fatalnym strzale z pod pachy — zrozumiał od razu grozę swego położenia — wiedział — że nie zdoła zarepetować karabinu przed strzałem kłusownika. Zimny dreszcz przeleciał mu przez stos pacierzowy i choć to był ułamek sekundy — kilkanaście myśli przemknęło mu przez głowę. Widział swą ukochaną rodzinę — której już nigdy nie miał zobaczyć — potem żal go ogarnął, że on taki zwinny strzelec — musi ginąć z ręki ostatniego draba — li tylko z przyczyny nieszczęśliwie spowodowanego strzału — a w końcu chwyciła go rozpaczliwa myśl, że nie wolno mu ginąć tak marnie, że musi coś zrobić — by się wydostać z objęć śmierci, która już sięga poń ręką.

I w tej krótkiej lecz ciężkiej walce wewnętrznej — rodzi się niezwykły wybieg. Oto w tym ułamku sekundy, gdy kula kłusownika ma mu utonąć w piersi — pada na ziemię.

Chłop złożony do strzału — miał już naciskać cyngiel, gdy nagle stracił z muszki karabinu swego przeciwnika, sądził widocznie, że tenże skoczył w ostatnim momencie do tuż obok znajdującego się parowu, oderwał przeto na moment karabin od twarzy, a zobaczywszy leśniczego siedzącego tuż przed nim na ziemi, złożył się poraz wtóry do strzału, tym jednak razem niesłychanie szybko.

Lecz leśniczy W. B. padając na ziemię odrepetował karabin, z pozycji siedzącej dla pośpiechu i licząc na blizką odległość, nie mierząc dokładnie nacisnął cyngiel.

Huk strzału wstrząsnął powietrzem, a kłusownik puszczając z rąk karabin, z otwartemi ustami padł na ziemię.

Leśniczy zerwał się na nogi; mimo mroźny dzień, gęsty pot spływał po jego czole, oddech i tętno serca zwol-

na tylko wracały do normalnego ruchu, uczucie niesłychanej ulgi przepełniło jego istotę, równocześnie poczęło go ogarniać silne znużenie.

W godzinę później otrzymałem o całem tem zajściu krótką telefoniczną wiadomość.

Śledztwo sądowe prowadzone w następny ranek, na miejscu zajścia, miało ułatwione zadanie, zeznania bowiem obwinionego, tudzież obu świadków, kryły się w najmniejszych szczegółach z tem, co na białym całunie śniegu wypisanem było wyraźnie nawet dla człowieka mało zżytego z życiem lasu.

Stąd też Prokuratorja Sądu okręgowego w Stryju nie znalazła powodu do dalszego zajmowania się tą sprawą.

Sekcja zwłok zastrzelonego kłusownika wykazała, że kula leśniczego W. B. jakkolwiek wysłana w pośpiechu, skierowana została po mistrzowsku: urwana aorta zalała krwią jamę brzuszną, a nadto kula strzaskała stos pacierzowy powyżej nerek.

ALBERT MNISZEK

NA STANOWISKU

Stoję przed miotem pogrążony w ciszy,
słuch zaostrzony bicie serca słyszy...
Nademną szepcą zaśnieżone sosny
pieśń swą tęsknoty do słońca i wiosny.

Gon psów wprost w moją kieruje się stronę;
nagły trzask słyszę... dzik... nie! To z korony
sosny śnieg upadł! A ja cały płonę,
wzrokiem przebijam okiście i szrony.

Znów łomot blisko... pies głosi w ostoi,
widzę, już pędzi — rycerz w czarnej zbroi,
kopją kłów błyska! Jedno oka mgnienie...

Strzał ciszę płoszy, leci echem w dale...
Śnieg w krwi mocarnej stroi się korale.
W duszy tęczowe zostało wspomnienie!

FRANTZ MUNCH ROSENBERG

Łowy na grubego zwierza

Wyprawa na niedźwiedzie w Kolumbji Brytyjskiej po rzekach Stickine i Scud. Łódką po rzece Stickine. Odwiedziny niedźwiedzia. Uciążliwe przeniesienie bagażu. Mój drugi szary niedźwiedź. Port Wrangel. Seatlle.

(Ciąg dalszy)

Gdy skończył to swoje opowiadanie, nastąpiła chwila głębokiej ciszy, — i nagle, za plecami usłyszałem głuche, okropne sapanie „uf, uf“! Rzuciłem łyżkę... przerwałem obiad, rozglądając się naokoło..., lecz na dworze, po za łuną bijącą naokoło od naszego ogniska, zupełna ciemność panowała, choć oko wykol! Barney i Billy zdrętwiali wpatrywali się w tę czarną noc. W końcu usłyszałem trwożny szept Barney'a: „Ogromny — jak góra — niedźwiedź“! Położenie rzeczywiście było dramatyczne! Tak czuwając, przesiedzieliśmy calutką noc!

Nazajutrz, gdy się już dobrze rozwidniło, oglądałem wokoło całe to miejsce i znalazłem ślady olbrzymich pazurów niedźwiedzich, a śledząc je dalej, przekonałem się, że niedźwiedź przyszedł właśnie z tego potoka łososiowego, o którym wyżej wspomniałem. Gdybym więc poszedł był tam za pierwszym swym impulsem, innyby obrót wzięła cała ta historja, — kto wie, jakie byłoby jej zakończenie...?!

Gęsta mgła trzymała się nad rzeką i rzęsisty deszcz padał. Mieliśmy przed sobą ciężki marsz, gdyż trzeba nam było przenieść cały bagaż przez wysokie, lesiste wybrzeże, a potem zejść w dół na drugą stronę w dolinę rzeki Scud.

Ułożywszy trzy wielkie paki i wziąwszy trochę żywności, udaliśmy się najpierw łódką, a potem szliśmy pieszo lasem, pod kapiącem od deszczu listowiem. Sądziliśmy zrazu, że droga będzie wygodna, bo tędy przechodziły dawniej całe plemiona indyjskie, — tymczasem nigdzie teraz śladu ludzkiej stopy nie było, a gąszcz straszny utrudniał nam zupełnie pochód, zwłaszcza, żeśmy dźwigali na plecach ciężkie nazbyt tłumoki!

Droga prowadziła stromo w górę i wszędzie rosło przeklęte zielsko „Devil's Club“ (szatańska lawenda). Miałem przytem na nogach długie gumowe buty ze zniszczonemi już i śliskiemi podeszwami, więc gdy się pośliznąłem, chcąc się zatrzymać, łapałem się mimowoli za to zielsko, wpijając sobie w ręce tysiące jego drobnych ostrych strasznie kolców! Dalej znów, gdy trzeba było przejść przez szeroki, głęboki i rwący strumień, czołgaliśmy się po długiej, chwiejącej się i śliskiej, mchem pokrytej gałęzi, która szczęśliwie leżała w po-

przek strumienia. Ale w końcu, wszystko się dobrze skończyło.

Po długim tym mozolnym marszu Barney odnalazł na drzewach znaki, wskazujące właściwą drogę Indjan, więc podszedłszy trochę dalej jeszcze, zaczęliśmy się spuszczać na drugą stronę i wysunęliśmy się w końcu z tych olszynowych krzaków na wybrzeże rzeki Scud, w jej dolinę.

O tej porze roku rzeka stawała się bardzo wąska, natomiast łożysko jej było szerokie i składało się z ogromnych brył i drobnych ostrych kamyków.

Oba brzegi pokrywał tak gęsty las, że nie można go było przebyć bez wycinania naprzód w nim sobie drogi. Dolina wydawała się nam bardzo duża, chociaż odległość w takich tu obszarach trudno okiem zmierzyć dokładnie.

Dolina ta zakończona była majestatyczną, wysoką górą, na szczycie której widniały niebiesko-szmaragdowe lodowce, gdzie według Barney'a zamieszkiwały całe stada kozłów i baranów skalnych.

Rozpięliśmy sobie namiot między olchami, na samem wybrzeżu rzecznem, i gdy Billy doprowadzał obóz do porządku, wyszedłem z Barney'em trochę na zwiady, czy też znajdziemy gdzie tropy niedźwiedzie. Były tu dwa potoki z łososiami, płynące z głównej rzeki, poniżej naszego obozu, jeden obok drugiego.

Nie mogliśmy nigdzie wynaleźć świeżych niedźwiedzich tropów, natomiast dawnych było tu bez liku, więc powróciliśmy do obozu, gdzie Billy uradował nas pomyślną nowiną, że, zbierając opodal gałęzie do palenia pod kociołkiem, spotkał niedźwiedzie tropy zupełnie świeże, zapewne dzisiejsze.

Pomimo więc fatalnej wciąż pogody, wyruszyliśmy do potoków, lecz jak zwykle, przyszliśmy już zapóźno. Zauważyłem, o ile mogłem to zbadać, że o tej porze roku niedźwiedzie późno wieczorem opuszczają swe legowiska, do których powracają przed brzaskiem dziennym, a księżyca właśnie nie było.

Świeże, rzeczywiście, spotykaliśmy ich tropy i to nie jednego, ale pięciu lub sześciu; sądząc zaś po niektórych, miałem wrażenie, że musiały tędy przejść niedawno olbrzymie niedźwiedzie. Zmierzyłem nawet wielkość tropu tylnej łapy: 14 cali od pięty do końca długich pazurów.

Co za wspaniałe miałbym łowy, gdybym się tu znalazł miesiąc temu, lub gdyby przynajmniej świecił teraz księżyc!

Pewnego ranka spostrzegłem ogromne tropy zaraz za naszym namiotem. Z pewnością znów kilka niedźwiedzi odwiedziło nas tej nocy, zwabionych zapachem ludzkim, nie spodziewając się naszej głębokiej drzemki, pomimo niewygodnego położenia w ciasnym namiocie.

Dużo było łososi w różnych jeziorkach, jak również i małe zatoki pełne ich były w różnych fazach dorastania. Widzieliśmy niektóre prawie jeszcze nieruchome, tak, że końcem buta łatwo je z wody wyrzucałem.

Zawdzięczając dobrym apetytom moich Indjan, skąpe nasze zapasy żywności były już prawie na wyczerpaniu, uważałem więc za konieczne temi, choć wstrętnie tu wyglądającemi łososiami, zaopatrzyć naszą śpiżarnię. — Gdyśmy więc doszli do dużego, podłużnego stawku z przejrzystą jak kryształ wodą i znowu pełnego łososi, stanąłem weń w samym środku, a Billy tymczasem z brzegu uderzał kijem po wodzie, napędzając tym sposobem łososie do mnie; zabiłem ich kilka sztuk, używając małych naboi.

W tych, jak dotąd warunkach, nie zanosiło się na zbyt pomyślne łowy na niedźwiedzie, ale nie tracąc jeszcze nadziei, posłałem Billy do obozu, aby nam przyniósł trochę posiłku. Lepiej pogłodować nieco w powrotnej drodze do Stickine.

Wczesnym rankiem, około 4-ej godziny, Barney, kucharz i ja przebyliśmy rzekę, aby po jej drugiej stronie zbadać małe strumyki. Jak zwykle, padał gęsty deszcz i ciemno jeszcze było zupełnie.

Zaraz za pierwszym głębokim kanałem, gdyśmy wydostali się na groblę, zbudowaną z dużych kamieni żwirowych, przenikliwy wzrok Barney'a odróżnił niedaleko, na prawo od nas, ciemną plamę. Wkrótce i ja ją spostrzegłem, a że się poruszała, nie miałem wątpliwości, że to niedźwiedź.

Pozostawiwszy tu Barney'a i kucharza skurczonych i zaczajonych, podkradłem się, jak mogłem najostrożniej do tego czarnego cienia i skryłem się za wodospadem. Nie mogłem jeszcze określić konturu niedźwiedzia, który stanął na tylnych swych łapach, węsząc skrupulatnie powietrze, gdyż zapewne coś już niezwykle drażniło jego czułe nozdrza. (dok. nast.)



Conseil International de la Chasse

Sesja II-ga.

Przepiórka.

Referat wygłoszony przez Pana Saulescu, generalnego dyrektora Urzędu Łowieckiego przy Ministerstwie rolnictwa król. Rumunji.

Między sprawami postawionemi na porządek dzienny obrad M. Z. Ł. na jego sesji z r. 1931 figuruje też sprawa ochrony ptactwa przelotnego.

W liczbie tego ptactwa nie powinniśmy zapominać o przepiórce.

Z żalem stwierdzam, że po dzisiejszy dzień nie podniósł się żaden oficjalny głos w sprawie jej ochrony, jakkolwiek zasługuje ona na specjalną uwagę.

Pozwalam sobie zwrócić uwagę M. Z. Ł. na tę sprawę.

Przepiórka (coturnix coturnix) jest ptakiem przelotnym, który, corocznie odbywa dwa ruchy przelotu:

pierwszy w ciągu miesięcy kwietnia i maja, z południa na północny wschód,

drugi we wrześniu i październiku z północnego wschodu na południowy zachód.

Znamy z pewną dokładnością sposób w jaki się odbywa ten przelot na zachodzie Europy, a to na podstawie danych dostarczonych nam przez ptaki znaczone obrączkami, interesować to jednak powinno przedewszystkiem ornitologów, nas zaś ze stanowiska łowieckiego interesuje masowe i bezpardonowe niszczenie tego miłego ptactwa w ciągu jego podróżnych przelotów, zmniejszające rok rocznie jego liczbę i zdolne spowodować zaniknięcie gatunku, jeżeli nie zostaną bezzwłocznie przedsięwzięte środki ochronne.

Do Rumunji przybywają przepiórki od miesiąca kwietnia do maja; z nich część pozostaje w kraju, a inne lecą dalej do Rosji południowej i do Polski. — Przepiórki gnieżdżą się w Rumunji i są tu ochraniane przez cały okres lęgu, aż do 15 sierpnia, t. j. do daty, od której następuje otwarcie polowania na nie.

Z końcem miesiąca sierpnia zaczyna się powrót przepiórek przybywających z północy i z północnego wschodu (z Polski i z południowej Rosji), a przelot ten stanowią częściowo stare przepiórki częściowo młode zupełnie wyrośnięte. — Na równinie rumuńskiej pozostają one około miesiąca, by nabrać sadełka, potrzebnego im na długą podróż na południe.

Ale właśnie w tej migracji na południu piękne to ptactwo doznaje strat, nieprzewyższonych stratami doznawanemi przez inne ptactwo przelotne.

Podczas gdy w Rumunji zgodnie z artykułem 27 prawa o ochronie zwierzyny dozwolone jest polowanie tylko przy pomocy strzelby, a zakazane łowienie w siecie, sidełka i t. p. to na południu z chwilą rozpoczęcia przelotów wchodzą w ruch siecie i wszelkie inne środki chwytania, powodując hekatomby między przepiórkami.

Na setki tysiące liczyć należy przepiórki złowione na brzegach Bosforu, morza Egejskiego i w południowej części Grecji t. j., w tym ostatnim etapie lądu stałego, w którym się one gromadzą masami przed przelotem przez morze, by dolecieć do Egiptu lub do Azji mniejszej.

Do prześladowań pochodzących od ludzi doliczyć należy też prześladowania ze strony przyrody, bo czasem nagła zmiana wiatru, korzystnego przy odlocie, powoduje nadzwyczajne zmęczenie tego ptactwa i sprowadza ostatecznie jego wpadnięcie do morza; cytują wypadki, iż przepiórki spadły na okręty morze przepływające, a wtedy człowiek bierze na siebie skrócenie ich podróży.

Zacytuję także rolę niszczącą latarni morskich, o które przepiórki się rozbijają w chwilach opuszczania lub osiągania wybrzeży. — A gdy przelot nad morzem zostanie ukończony, to zaraz po przybyciu przepiórek do Azji mniejszej i Egiptu nowe zasadzki je czekają, bo znowu wchodzą w użycie różnego rodzaju siecie, latarnie elektryczne i t. p. narzędzia, łowiące to ptactwo zmęczone i wycieńczone ciężką i nużącą podróżą.

Któż nie wie jak się przylot przepiórek objawia na targach Wschodu? Sprzedają je wtedy w setkach tysięcy.

Są one wtedy chude i ze stanowiska kulinarnego bez wartości, ale są żywem świadectwem systemu dzikiej dewastacji.

Jeżeli się w czas nie podejmie kroków zmierzających do ochrony przepiórki, to nie będziemy bardzo oddaleni od dnia, w którym ona, stając się coraz to rzadszą, zniknie zupełnie. Jeżeli przetrwała do dziś jeszcze, to dzięki temu, że jest bardzo plenna, a szczególnie dzięki ustawodawstwu krajów, które dają jej ochronę w okresie rozmnoży, a zezwalają na polowania na nie tylko przy pomocy strzelby, od chwili ustawowego otwarcia polowania.

Członkowie delegacji rumuńskiej M. Z. Ł. mają zaszczyt prosić biuro Związku o postawienie tej ważnej sprawy pod dyskusję członków Związku, w celu osiągnięcia możliwej ochrony tej interesującej, a zanikającej, zwierzyny.

Delegacja rumuńska pozwala sobie sformułować następujące dezyderata:

1) Do ustawodastw poszczególnych krajów Europy, krajów północnej Afryki i krajów Azji mniejszej należy wprowadzić zasadę, przyjętą już przez niektóre kraje, między któremi znajduje się Rumunja, że polowanie jest dozwolone tylko przy pomocy strzelby, a zakazane jest używanie sieci, sideł, latarni elektrycznych i t. p.

2) Należy, w granicach możności, ustawodawczo polecić, aby komendanci okrętów zabraniali niszczenia przepiórek opadających na pokłady okrętów i zezwalali im na podjęcie lotu po wypoczynku.

3) Należy rozpowszechnić i pogłębić sposoby ochrony ptactwa przelotnego od latarni morskich, z tem, że przy urządzeniach ochronnych mają być brane na wzgląd i przepiórki.

4) W ustawodastwa krajów, które takiego postanowienia jeszcze nie mają, należy wprowadzić czas zamknięcia polowania na przepiórki odpowiadający okresowi jej lęgu.

Miałem w tym referacie na oku tylko przeloty przepiórek na wschodzie Europy, lecz mniemam, że podobne stosunki panują i na zachodzie, a ich rezultat jest znany myśliwym Francji, Włoch, Belgji i Hiszpanji i t. p., to jest krajów, w których liczba przepiórek zmniejszyła się w sposób niepokojący. Skoro przyczyny tego są te same, wydaje mi się, że należy i tam zastosować identyczne środki zapobiegawcze.

Czajki, łyski, polowanie na drozdy i na kszyki.

Referat wygłoszony przez Pana van der Vliet, Prezydenta Królewskiego Nemrod-Klubu w Holandji.

Czajki. — Jesteśmy zdania, że ptaki te zasługują na ochronę wszystkich narodów, skoro stwierdzono, że użyteczność ich dla rolnictwa jest bezsprzeczną, gdyż żywią się one wyłącznie owadami i ich larwami, szkodliwemi dla kultur rolniczych — przedstawiają one zresztą bardzo mały interes ze stanowiska myśliwskiego. W Holandji jak i w Anglji, a sądzę, że i w kilku innych krajach, są one ochraniane, polowanie na nie jest wzbronione, a w Anglji nie pozwala się teraz już nawet na zbieranie jaj czajczych, ani ich import i sprzedaż, wszystko to w celu doprowadzenia ich stanu do dawniejszego poziomu liczebności.

W Holandji zbiórka jaj i ich sprzedaż są dozwolone do 28 kwietnia, co wcale nie przeszkadza ich rozmnoży, bo po zamknięciu zbiórki pozostaje czajkom dość czasu do ponownego niesienia się i do normalnego wywiedzenia młodych. Sprzedaż i eksport jaj czajczych dają rolnikom Holandji wielki dochód; Anglja sama sprowadzała do niedawna 100.000 sztuk jaj czajczych rocznie.

Domagam się zatem usilnie, aby Związek zechciał przestudjować tę sprawę, w celu uzyskania wprowadzenia ochrony czajki we wszystkich krajach.

Łyski. — Łyski są uważane w Holandji jako największe szkodniki polowań na kaczki, bo prowadzą zaciętą wojnę z temi ostatniemi w okolicach bagiennych.

Nieszczęściem jednak zostały one u nas niedawno zaliczone do ptactwa bezwzględnie chronionego, a to dzięki pewnej ustawie ornitologicznej dla ochrony ptactwa nieszkodliwego, a nie mającego wartości myśliwskiej. Nie wolno ich zatem strzelać ani niszczyć. Ostatecznie rozmnożyły się ogromnie i teraz niestety po niewczasie spostrzeżono się, jaką szkodę wyrządzają one rozmnoży kaczek.

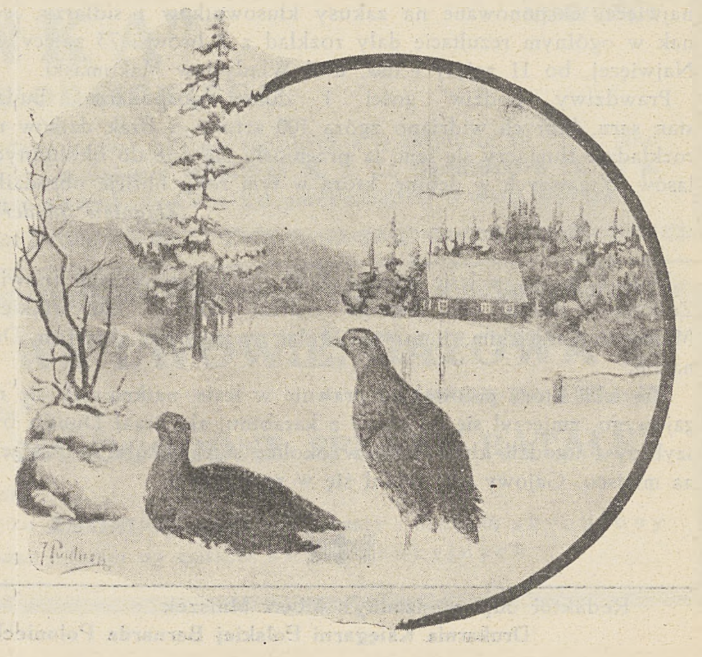
Wiemy, że u naszych sąsiadów za kanałem La-Manche czynią z nich hekatomby, lecz co nas szczególnie interesuje to opinja naszych sąsiadów od Północy, Wschodu i Południa. Czy podziela się tam zapatrywania myśliwych Holandji, że te łyski nie zasługują na ochronę, byśmy mogli zwrócić uwagę naszego Rządu na tę sprawę o znaczeniu międzynarodowem.

Polowanie na drozdy. — W Holandji jest polowanie na drozdy zabronione, bo są objęte wyżej cytowaną ustawą ochronną, a jakkolwiek myśliwi wysokiej klasy są przyjaciółmi i współpracownikami ornitologów, to jednak sądzę, że w tej sprawie ci ostatni poszli zadaleko. Zapewne, że drozdy zasługują na ochronę i uznajemy ich użyteczność dla rolnictwa, jako ptactwa prawdziwie owado-żernego, niemniej posunięto się zadaleko znosząc polowanie na nie i ich łowienie w czasie głównych ich przelotów. Jestem prawie przekonany, że w krajach, z któremi sąsiadujemy jest dozwolone strzelanie drozdów i ich łowienie. Ornitologowie wyobrażali sobie, że od czasu wejścia w życie owego sławetnego prawa ochrony powiększy się olbrzymio liczba drozdów u nas zimujących. Nic z tego, bo ilość ich pozostała taką samą. Jest przeto widocznem, że nie byłoby żadną niesłusznością dozwolić polowania na nie w czasie głównych przelotów od 1 października do końca listopada.

Polowanie na kszyki. — Corocznie mamy nieskończone dysputy w Ministerstwie dotyczące daty zamknięcia polowania na kszyki. Ornitologowie są za 1 marca, twierdząc, że kszyki już wtedy przygotowują się do robienia gniazd, podczas gdy myśliwi głosują co najmniej za 20 kwietnia, a to ze względu, że na wiosnę mamy jeszcze wielkie przeloty kszyków i że narody sąsiednie niewątpliwie przed tą datą nie zamykają polowania na nie. Nie podzielamy idei ornitologów, bo kszyki nie są, jak słonki, ptakami rzadkiemi, są ich bowiem mirjady; chyba, że ta sprawa uregulowaną zostanie międzynarodowo.

(Opuściliśmy w tłumaczeniu ostatni ustęp referatu, w którym autor usprawiedliwia się, że podniósł sprawy mniejszego może znaczenia dla łowiectwa międzynarodowego).

(tłum. *A. Sander*)



KORESPONDENCJE

Silnica, 25 października 1931 r.

W Silnicy Wielkiej, maj. p. Hieronima Siemieńskiego, odbyło się dnia 17 października b. roku, polowanie. — Padło sztuk 1065, w tem 1026 królików, 30 kuropatw, 5 bażantów, 3 słonki, 1 cietrzew. W polowaniu brali udział: p. Andrzej Potworowski, hr. Andrzej Morstin, p. Jan Biedrzycki, hr. Paweł Potocki, Leopold Baron Kirszenberg, p. Stefan Siemieński, hr. Władysław Potocki, Stefan Ks. Lubomirski jun., p. Konrad Niemojewski. — Królem polowania był p. A. Potworowski mając 163 sztuki.

Stratyn, 11 października 1931 r.

W dniu 6 b. m., na terenie rybołostwa Stratyn, strażnik zastrzelił czaplę siwą z obrączką na nodze z napisem: „Vogelwarte, Rossitten Germania, B 26012, retour". — Równocześnie obrączkę przesyłam pod wskazanym adresem.

Stanisław Krasicki
del. na pow. Rohatyn

Lwów, w listopadzie 1931 r.

Klub myśliwski „Ponowa" we Lwowie, polował dnia 5 listopada w Mohylanach w powiecie żółkiewskim, na polach, ubijając w 13 strzelb 40 zajęcy, na oddanych 99 strzałów. — Tenże klub polował przy fatalnej pogodzie w dniu 8 listopada w Piaskach, koło Szczerca, gdzie na polach w 13 strzelb, ubito 19 zajęcy na oddanych 38 strzałów.

A. S.

Lwów, w listopadzie 1931 r.

Polskie Towarzystwo myśliwych w Złoczowie, polowało w dniu 7 listopada na polach Stadni i Skwarzawy, ubijając w 18 strzelb 110 zajęcy. Przy lepszem strzelaniu padłoby znacznie więcej, bez żadnej szkody dla doskonałego zwierzostanu.

A. Sander

Lwów, w listopadzie 1931 r.

Dnia 2 i 3 b. m., odbyło się w lasach Wiszenki doroczne jesienne polowanie, pod osobistem kierownictwem p. Jana Stanka. Ponowa, która w pierwszym dniu polowania cieszyła myśliwych, w dniu drugim ustąpiła miejsca ciepłej jesiennej pogodzie. — To też chociaż mioty opolowane należą do najsłabszych, jako najwięcej eksponowane na zakusy kłusowników i sidlarzy, jednak w ogólnym rezultacie dały rozkład z 2 lisów i 73 zajęcy. — Najwięcej, bo 11 zajęcy i lisa, ubił Władysław Makomaski.

Prawdziwy podziw gości i dumę gospodarza, budził stan sarn, których widziano zgórą 100 sztuk. — Brak dzików na rozkładzie tłumaczy się tem, iż przeniosły się one do okolicznych lasów, bogatszych w dębinę, która w tym roku obficie obrodziła.

Zbigniew Sander

Dnia 8 b. m., w lesie między Żełdcem a Batiatyczami (powiat Żółkiew), doszło do ostrego starcia między kłusownikiem Michałem Strącickim, liczącym 24 lat, a gajowym Józefem Dunajem.

Strącicki, który polował bezprawnie w lesie, natknąwszy się na gajowego, zmierzył się do niego z karabinu, ale strzał Dunaja był szybszy i ugodził kłusownika w okolicę serca, kładąc go trupem na miejscu. Gajowy sam oddał się w ręce policji.

Komunikat

L: 1097/31 r.

Do P. T.
Delegatów Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego Województwa Lwowskiego

Dochodzą nas niejednokrotnie skargi, że orzeczenia karne Starostw w sprawach o przekroczenia łowieckie, bywają znoszone lub niepomiernie łagodzone przez Sądy Okręgowe, do których ukarani apelują, oraz, że kary nakładane za przekroczenia łowieckie podpadające pod kompetencję Sądów Grodzkich, bywają niepomiernie niskie. — Zachodzić przytem mają wypadki, w których daleko idąca łagodność i względność Sądów, wydaje się niczem nieusprawiedliwiona.

Niemniej — nie ulega kwestji, że Prezydjum Sądu Apelacyjnego we Lwowie, uznając w całej pełni interes Państwa w szczególności gospodarki krajowej w podniesieniu łowiectwa, stoi w sprawie tępienia wszelkiego rodzaju kłusownictwa, wnykarstwa, oraz kradzieży zwierzyny na najbardziej racjonalnem i dla łowiectwa życzliwem stanowisku.

Jest tedy dla podniesienia łowiectwa rzeczą ogromnie wskazaną, aby Prezydjum Sądu Apelacyjnego właściwą drogą było należycie poinformowane o wypadkach, w których wyroki Sądów w sprawach łowieckich wydają się rażąco łagodnemi. — Może to nastąpić tylko w ten sposób, że Starostowie przedkładają wiadomość o takim wyroku Urzędowi Wojewódzkiemu, który odnosi się z kolei do Prezydjum Apelacji.

Naturalnie, że wskazanem to jest tylko w wypadkach jaskrawych, tam gdzie rażąca łagodność wyroku jest zupełnie niewątpliwa.

Gdy tedy, który z P. T. Delegatów w działalności Swej, spotkał się z wyrokiem sądowym w sprawie łowieckiej, co do którego nie byłoby wątpliwości, iż należy go uznać za rażąco łagodny w całem tego słowa znaczeniu, prosimy, aby zechciał sprawę przedstawić Starostwu z prośbą o sprawdzenie wiadomości i przedłożenie Urzędowi Wojewódzkiemu odpowiedniego sprawozdania. O tego rodzaju odniesieniu się do Starostwa, zechcą nas P. T. Panowie Delegaci zawiadomić natychmiast, z dołączeniem odpisu.

Samo się przez się rozumie, iż zawiadomienie Starostwa nastąpić musi w najoględniejszej formie z wystrzeganiem się wszelkiej tego rodzaju krytyki wyroku, która choćby w najmniejszej mierze mogłaby Władzę sądową dotknąć.

Wydział M. T. Ł.



Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 85 - 16